

BIULETYN

Nr 99 (848) • 20 października 2011 • © PISM

Redakcja: Marcin Zaborowski (redaktor naczelny), Joanna Troszczyńska (sekretarz redakcji),
Jarosław Ćwiek-Karpowicz, Beata Górka-Winter, Artur Gradziuk,
Leszek Jesień, Beata Wojna

Pozorny dialog władz i opozycji w Armenii. Stan obecny i perspektywy

Tomasz Sikorski

Od początku roku w Armenii organizowane są masowe protesty społeczne, a rozpoczęte w lipcu br. rozmowy władz z opozycją nie przyniosły jak do tej pory konkretnych rezultatów. Wobec bezkompromisowej postawy obydwu stron najbardziej prawdopodobnym scenariuszem jest utrzymanie się niestabilnej sytuacji aż do wyborów parlamentarnych w maju 2012 r., kiedy na nowo ukształtuje się układ sił politycznych w państwie. Nie można jednak wykluczyć niekontrolowanej eskalacji przemocy. Unia Europejska powinna z większą uwagą monitorować sytuację w regionie i wywierać presję na obie strony w celu powrotu do zerwanych wcześniej rozmów.

Armenia jest jedynym krajem Partnerstwa Wschodniego, w którym w najbliższym czasie mogą nastąpić istotne zmiany demokratyzujące obecny system polityczny (określany mianem częściowo wolnego przez Freedom House). Pod wpływem wielotysięcznych demonstracji ulicznych władze w Erywanii rozpoczęły w lipcu br. rozmowy z opozycyjnym Ormiańskim Kongresem Narodowym (HAK) na temat dymisji rządu oraz przeprowadzenia wcześniejszych wyborów parlamentarnych i prezydenckich. Dialog ten nie doprowadził do żadnych konkretnych ustaleń i został przerwany już pod koniec sierpnia, co oznaczało kontynuowanie masowych wystąpień przeciw władzy.

Geneza protestów w 2011 r. Armenia została ciężko doświadczona przez kryzys gospodarczy. W 2009 r. poziom PKB na osobę spadł o 14% do 5 tys. USD, podczas gdy w 2010 r. wzrósł jedynie o 2%. Nasiliły się negatywne skutki zmonopolizowania gospodarki, a załamanie finansów publicznych wymusiło zaciągnięcie nowych kredytów, przede wszystkim od Rosji i Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Ponadto w 2010 i 2011 r. inflacja wzrosła do poziomu ok. 9%, co szczególnie wyraźnie odbiło się na cenach żywności.

Wszyscy prezydenci niepodległej Armenii mieli skłonność do ograniczania demokracji. Proces ten stał się szczególnie widoczny po wygranej Serża Sarkisjana w wyborach w 2008 r. Wówczas to protesty zwolenników jego kontrkandydata Lewona Ter-Petrosjana, sprawującego urząd prezydenta w latach 1991 – 1998, zostały krwawo stłumione przez policję. Towarzyszyło temu przejściowe zawieszenie swobód obywatelskich, wprowadzenie cenzury i uwięzienie około stu demonstrantów. Pomimo stopniowego łagodzenia rygorów w 2010 r. nadal istniał faktyczny zakaz prowadzenia demonstracji politycznych, a w więzieniu przebywało wciąż kilku działaczy opozycji.

Wprawdzie kongres kierowany przez Ter-Petrosjana nie miał reprezentacji w parlamencie, rósł jednak w siłę wykorzystując wzrost niezadowolenia społecznego wynikający z pogarszającej się sytuacji gospodarczej kraju. W styczniu br. w kraju rozpoczęły się protesty społeczne w związku z wprowadzonym przez władze Erywanii zakazem handlu obnośnego. Działacze HAK poparli protestujących sprzedawców, szybko jednak zaczęli krytykować nie tylko władze stolicy, ale także prezydenta Sarkisjana i rząd. Publicznie zagrozili powtórzeniem w Armenii wydarzeń rewolucyjnych, podobnych do tych w Afryce Północnej. Od marca br. skala protestów zwiększyła się: uczestniczyło w nich 20-30 tys. osób. Władze od początku były w defensywie, opóźniając najpierw jakąkolwiek reakcję na protesty, a później spełniając niektóre żądania demonstrantów, takie jak złagodzenie przepisów o manifestacjach politycznych, zwolnienie z więzienia ostatnich więźniów politycznych

i wszczęcie śledztwa w sprawie zamieszek z 2008 r. Zmuszenie władz państwowych do rozmów z opozycją w lipcu br. było największym dotychczasowym sukcesem kongresu.

Przebieg i ocena dialogu. Negocjacje od samego początku paraliżował brak porozumienia w podstawowych kwestiach, tj. dymisji rządu i przedterminowych wyborów. Bezowocnym rozmowom towarzyszyła ostra retoryka obydwu stron oraz próby zerwania negocjacji. Pod koniec sierpnia br. opozycja odmówiła kontynuowania dialogu podając jako powód zatrzymanie szefa młodzieżówki HAK pod nieuzasadnionym, jej zdaniem, zarzutem napaści na policjanta. Od tej pory trwają próby powrotu do rozmów i dalsze demonstracje: na przełomie września i października zorganizowano tygodniowy protest uliczny, a kolejną demonstrację zapowiedziano na 28 października br.

Władze państwowe zgodziły się na rozmowy z opozycją zamiast na użycie wobec niej siły przynajmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, stłumienie protestów mogłoby zakończyć się rozlewem krwi i przyniosłoby szkody wizerunkowe za granicą. Po drugie, zdaniem establishmentu, bezpośrednie ryzyko utraty władzy nie było na tyle duże, aby podejmować drastyczne środki. Prezydent Sarkisjan, umocniwszy swoją władzę w ciągu trzech lat, mógł w większym stopniu tolerować demonstracje niż w 2008 r., kiedy dopiero obejmował urząd.

Warto również zauważyć, że obie strony miały ograniczoną zdolność prowadzenia rozmów. Dotychczasowy ich przebieg wskazuje, że główne postulaty opozycji, tj. skrócenie kadencji rządu i prezydenta, nie mogły spotkać się z akceptacją ze strony władz. Z kolei dla HAK prowadzenie rozmów z przedstawicielami reżimu oznaczało częściowe osłabienie krytyki wymierzonej w rząd i tym samym utratę własnej popularności budowanej od ponad trzech lat. Zerwanie rozmów było zatem na rękę opozycji, gdyż umożliwiło jej kontynuowanie radykalnej retoryki.

Prognoza i rekomendacje dla UE. Istnieją trzy możliwe scenariusze rozwoju sytuacji. Najbardziej prawdopodobne wydają się kontynuacja protestów ulicznych i próba ich przeczekania przez władze aż do maja 2012 r. Odbędą się wtedy wybory parlamentarne, w których obecna koalicja rządząca ma szansę uzyskać dobry wynik. Mniej prawdopodobne rozwiązanie zakłada powrót do rozmów w ciągu najbliższych tygodni, jednak nawet wówczas trudno oczekiwać porozumienia między stronami, zatem bezowocny dialog będzie trwał zapewne, podobnie jak w poprzednim scenariuszu, aż do maja 2012 r. Istnieje również mało prawdopodobna, ale realna możliwość eskalacji przemocy (zarówno ze strony władz, jak i protestujących), która może doprowadzić albo do walk rewolucyjnych i siłowego obalenia rządu, albo do brutalnego stłumienia protestów. Żadna ze stron jak na razie nie dąży do takiego rozwoju wydarzeń. Lider opozycji Lewon Ter-Petrosjan wyraźnie wezwał demonstrujących do zachowania spokoju, władze zaś jeszcze w marcu br. wycofały policję z bezpośredniego sąsiedztwa protestujących, by zapobiec ewentualnym prowokacjom.

Sytuacja wewnętrzna Armenii może mieć istotne implikacje międzynarodowe. Nie można bowiem wykluczyć, że w razie rosnącej destabilizacji władze sąsiedniego Azerbejdżanu będą starały się wykorzystać sytuację do podjęcia zbrojnej próby zajęcia Górskiego Karabachu wraz z terytoriami z nim sąsiadującymi, okupowanymi przez ormiańskich separatystów. Równie prawdopodobne byłyby ofensywne działania Ormian z Karabachu, przekonanych o konieczności przeprowadzenia uderzenia prewencyjnego. Niezależnie od tego, kto rozpocząłby działania zbrojne, doszłoby do odmrożenia wojny karabaskiej i potencjalnej eskalacji konfliktu o rozmiarach regionalnych. Można wprawdzie podejrzewać, że zarówno wspierająca Armenię Rosja, jak i popierająca Azerbejdżan Turcja będą dążyć do ustabilizowania sytuacji, jest jednak wątpliwe, by ich wpływy w republikach kaukaskich wystarczyły do zapobieżenia otwartej wojnie.

Najmniej pożądanym scenariuszem dla państw UE jest zatem eskalacja starć między władzą i HAK, która doprowadzi do wzrostu napięcia w całym regionie kaukaskim i powstania nowych problemów w realizacji Partnerstwa Wschodniego. Dlatego też niezbędne jest uświadomienie władzom Armenii przez Europejską Służbę Działań Zewnętrznych oraz Polskę i kolejne kraje sprawujące prezydencję w Radzie UE, że ewentualne, drastyczne działania wobec demonstrujących spotkają się z negatywną reakcją całej Unii. W odróżnieniu od unijnych działań wobec Białorusi, naciski na Armenię mają większą szansę powodzenia. Mimo bliskich stosunków z Rosją, rząd w Erywaniu liczy się bowiem z opiniami Unii, od której jest w dużym stopniu uzależniony w dziedzinie handlu i inwestycji.

UE powinna skłaniać obie strony do podjęcia rozmów zwracając uwagę zarówno na ryzyko związane z obecną sytuacją, jak również na korzyści płynące z dialogu. Dla rządu szukanie porozumienia zmniejsza bowiem ryzyko wybuchu rewolucji, opozycja zaś zyskuje większą możliwość ustępstw ze strony władz. Dyskusyjna jest natomiast celowość zaoferowania przez UE mediacji w sporze między władzami a opozycją. Wiązałoby się to z dużym ryzykiem niepowodzenia, a to z kolei osłabiłoby możliwość wywierania ewentualnej presji na władze Armenii w razie urzeczywistnienia się negatywnego scenariusza.